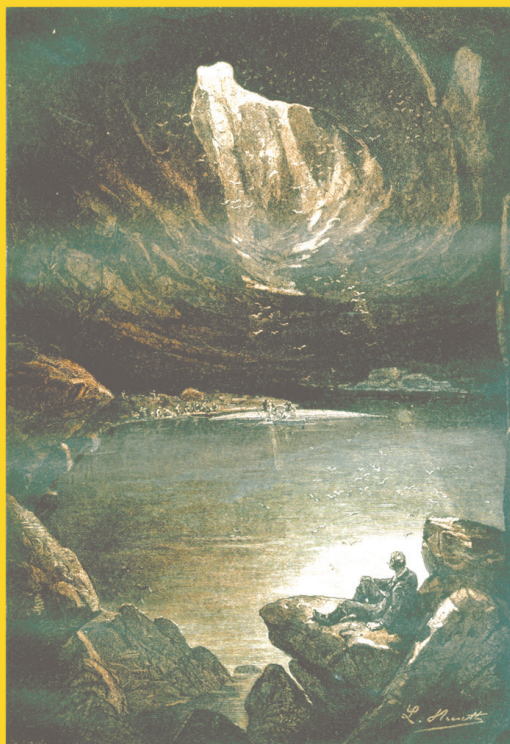




Juliusz Verne

W obliczu bandery!



ISBN 978-83-66980-41-9

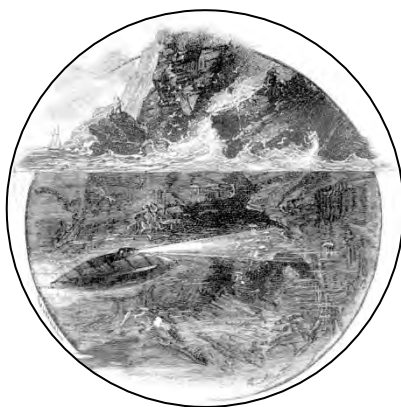
JULES VERNE

FACE AU DRAPEAU



Juliusz Verne
W OBLICZU BANDERY!

Juliusz Verne



W OBLICZU BANDERY!

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

**Sto czwarta publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:
Face au drapeau!

© Copyright for the Polish translation
by Andrzej Żydorczak, 2022

42 ilustracje, w tym 6 kart tablicowych kolorowych:
Léon Benett (zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania
francuskiego)

Redakcja: Janusz Pultyn

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Niziantu

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2022

ISBN 978-83-66980-41-9

Wstęp

Drodzy Czytelnicy, trzymacie w ręku powieść, którą być może znacie, ale tego nie wiecie, bowiem kojarzona jest szerzej pod innym tytułem. Na osiem wydań w języku polskim aż sześć razy na okładce widniał „Straszny wynalazca”. Jeśli już ją kojarzycie i kiedyś czytaliście, to warto przystąpić do jej lektury raz jeszcze, bowiem w tej edycji nowy jest nie tylko tytuł, lecz również przekład. Obecny, w przeciwieństwie do poprzednich, jest pełny i opatrzony wyczerpującymi przypisami oraz kompletem XIX-wiecznych rycin.

Powieść „W obliczu bandery” (taki tytuł najlepiej koresponduje z francuskim oryginałem) Juliusz Verne napisał pod koniec życia, nosi więc ona piętno pesymizmu, jaki towarzyszył pisarzowi po serii przykrych dłań wydarzeń, takich jak zamach na jego życie, dokonany w dodatku przez bratanka, a także śmierć wielu bliskich osób. Autor „Pięciu tygodni w balonie” nie miał już wówczas w sobie takiej wiary w ludzki geniusz i wiedzę jako panaceum na różne problemy tego świata. Rozumiał, że wynalazki i odkrycia naukowe mogą przyczyniać się zarówno do poprawy warunków życia, jak i do intensyfikacji przemocy oraz bezprawia. W swych utworach częściej przestrzegał przed zagrożeniami związanymi z rozwojem technologii, niż afirmował radość z poszerzania granic poznania. Powoli dobiegała epoka pokoju, stabilizacji i bogacenia się państw europejskich, a na horyzoncie majaczyć zaczynały widma napięć i konfrontacji, które miały zakończyć się rzeziami dwóch XX-wiecznych wojen światowych, nie licząc wielu towarzyszących im pomniejszych lokalnych konfliktów. Kwitł jeszcze kolonializm, postrzegany jako dobrodziejstwo dla cywilizacyjnie zacofanych ludów, jednak coraz mniej złudzeń zasłaniało prawdę o brutalności, wyzysku i eksterminacji, jakie towarzyszyły panowaniu się białego człowieka w Afryce i południowej Azji.

W książce o szalonym naukowcu, wynalazcy wyjątkowo silnego materiału wybuchowego, który mógłby zachwiać ładem świata, Verne

nie tylko zawarł niepokoje swych czasów, ale również niemal dosłownie sportretował pewną autentyczną postać, co przysporzyło mu poważnych kłopotów. Wzorował się na Eugenie Turpinie i jego meleniecie, czego wyparł się podczas procesu, jaki wytoczył mu urażony chemik. Pisarz wygrał sprawę i apelację, głównie dzięki błyskotliwemu adwokatowi. Bronił go sam Raymond Poincaré, późniejszy wielokrotny premier i prezydent Francji. Sąd uznał, że autor powieści nie zniesławiał uczonego, jednak pewien niesmak pozostał. Nawet największym zdarzają się mniejsze lub większe potknięcia...

Jak inne tytuły z serii „Niezwykłe Podróże”, tak i powieść „W obliczu bandery” drukowana była najpierw w odcinkach w „Magasin d’Éducation et de Récréation” (od 1 stycznia do 15 czerwca 1896 r.). Miesiąc po zakończeniu owego serialu ukazała się w formie książki, jednak niezbyt okazałej, zaś 30 listopada 1896 r. Hetzel wypuścił na rynek edycję ozdobną, z 42 ilustracjami Léona Benetta i 6 kolorowymi planszami. W tym samym dniu do księgarń trafiło też inne wydanie, dwutomowe (acz w jednym woluminie), zawierające jeszcze powieść „Clovis Dardentor”.

Polscy czytelnicy mogli pasjonować się wydarzeniami opisanymi w powieści „W obliczu bandery” niemal równocześnie z francuskimi. Utwór ten, jako „Przygody Szymona Horta”, drukowany był w odcinkach w „Przyjacielu Dzieci” już pod koniec 1896 r. Jego tłumaczenia, choć niezbyt trzymającego się francuskiego oryginału, dokonała Bronisława Kowalska. Pierwsze wydanie książkowe ukazało się u nas w 1922 r., w przekładzie Karoliny Bobrowskiej, opatrzonym tytułem „Straszny wynalazca”. Wykorzystywany on był później w kolejnych edycjach, aż do ostatniej z 2016 r. Jedynie w 1937 r. na okładce figurowała „Ojczyzna bandera”, a spolszczenia tekstu dokonał najprawdopodobniej Józef Maciejowski.

dr Krzysztof Czubaszek
prezes Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne’a

Rozdział I

Healthful House

Na bilecie wizytowym, nieozdobionym ani herbem, ani koroną, który w dniu piętnastego czerwca 189... roku otrzymał dyrektor zakładu Healthful House¹, widniał jedynie taki napis:

HRABIA D'ARTIGAS

Poniżej tego nazwiska, w rogu kartki, napisany był ołówkiem następujący adres:

Na pokładzie szkunera² „Ebba”, na kotwiczowisku New Bern³, Pamlico Sound⁴.

Stolicą Karoliny Północnej, jednego z czterdziestu czterech stanów Unii⁵ w tym czasie, jest dość duże miasto Raleigh⁶, poło-

¹ *Healthful House* (ang.) – Dom Zdrowia.

² *Szkuner* – żaglowiec o dwóch lub więcej masztach z ożaglowaniem gąflowym.

³ *New Bern* – u J. Verne’a: New-Berne, miasto w hrabstwie Craven, w stanie Karolina Północna, w Stanach Zjednoczonych, położone nad ujściem rzeki Trent do Neuse; w 2008 roku liczyło ok. 28 tys. mieszkańców; zostało założone w 1710 roku przez szwajcarskich i niemieckich imigrantów, i nazwane na cześć stolicy Szwajcarii – Berna.

⁴ *Pamlico Sound* – u J. Verne’a: Pamplico-Sound, zatoka Oceanu Atlantyckiego, u wschodniego wybrzeża Karoliny Północnej (Stany Zjednoczone); od otwartego oceanu oddziela ją pasmo wysp barierowych Outer Banks; zatoka rozciąga się na długości około 130 km, od wyspy Roanoke na północnym wschodzie do wyspy Cedar na południowym zachodzie i liczy 25-50 km szerokości, głębokość nie przekracza 8 m; do zatoki uchodzą rzeki Neuse i Tar/Pamlico.

⁵ Taka ilość stanów istniała od roku 1890 do 1896.

⁶ *Raleigh* – miasto we wschodniej części USA, stolica stanu Karolina Północna, część obszaru metropolitalnego Raleigh-Cary liczącego ponad 1,4 mln

żone około stu pięćdziesięciu mil¹ w głąb lądu. To właśnie ze względu na swoje centralne położenie miasto stało się siedzibą władz ustawodawczych, chociaż inne dorównują mu lub przewyższają pod względem znaczenia przemysłowego i handlowego, takie jak: Wilmington, Charlotte, Fayetteville, Edenton, Washington, Salisbury, Tarboro, Halifax i New Bern. To ostatnie wznosi się w głębi estuarium² rzeki Neuse³, która wpada do Pamlico Sound, czegoś w rodzaju rozległego jeziora morskiego, chronionego przez naturalną zaporę utworzoną przez wyspy i wysepki wybrzeża Karoliny.

Dyrektor Healthful House nigdy nie domyśliłby się powodu otrzymania tego bileciku wizytowego, gdyby nie dołączona do niego kartka z prośbą od hrabiego d'Artigasa o pozwolenie na zwiedzenie jego zakładu. Osobistość ta wyraziła nadzieję, że dyrektor zgodzi się na tę wizytę, a on sam miał pojawić się po południu w towarzystwie kapitana Spade'a, dowódcy szkunera „Ebba”.

Owe pragnienie przeniknięcia przez tego cudzoziemca do wnętrza domu zdrowia, bardzo wówczas znanego i poszukiwanego przez bogatych pacjentów ze Stanów Zjednoczonych, musiało wydać się jak najbardziej naturalne. Wszak inni, którzy nie byli tak znani jak hrabia d'Artigas, też już go odwiedzili, i nie szczędzili komplementów dyrektorowi Healthful House. Nic więc dziwnego, że dyrektor pospiesznie udzielił żądanego

mieszkańców (2020); aglomeracja jest jedną z najszybciej rozwijających się w USA; znane jako „Miasto Dębów” ze względu na liczne dęby, które rosną wzdłuż ulic w samym sercu miasta.

¹ *Mila* – tu: mila angielska (lądowa) równa 1609 m.

² *Estuarium* – lejkowate ujście rzeczne rozszerzające się ku morzu lub innej rzece.

³ *Neuse* – u J. Verne'a: Neuse-river, rzeka we wschodniej części stanu Karolina Północna, długości 443 km.



Trudno byłoby znaleźć przyjemniejszą lokalizację
niż ta zajmowana przez Healthful House.

pozwolenia, dodając, że będzie zaszczycony mogąc otworzyć podwoje zakładu hrabiemu d'Artigasowi.

Healthful House, obsługiwany przez starannie dobrany personel, mający zapewnioną współpracę najbardziej znanych lekarzy, był instytucją prywatną. Niezależny od szpitali i hospicjów, ale podlegający nadzorowi państwa, zapewniał wszystkie warunki komfortu i zdrowotności, jakich wymagały tego typu zakłady, przeznaczone do przyjmowania bogatej klienteli.

Trudno byłoby znaleźć przyjemniejszą lokalizację niż ta zajmowana przez Healthful House. Po drugiej stronie wzgórza rozciągał się park o powierzchni dwustu akrów¹, obsadzony tymi wspaniałymi roślinami, obficie występującymi w tej części terytorium Ameryki Północnej, która pod względem szerokości geograficznej leży na wysokości Wysp Kanaryjskich i Madery. Za krańcową granicą parku otwierało się szerokie estuarium rzeki Neuse, nieustannie odświeżane przez bryzy znad Pamlico Sound i wiatry morskie z otwartego oceanu, przedostające się ponad wąskimi wysepkami wzdłuż wybrzeża.

Healthful House, gdzie bogatych chorych pielęgnowano w doskonałych warunkach higienicznych, był głównie przeznaczony do leczenia chorób przewlekłych, ale zarząd nie odmawiał też przyjmowania pacjentów dotkniętych zaburzeniami psychicznymi, jeżeli te dolegliwości nie miały nieuleczalnego charakteru.

Tymczasem właśnie wówczas – okoliczność, która miała zwrócić uwagę na Healthful House i która być może była powodem wizyty hrabiego d'Artigasa – od osiemnastu miesięcy trzymano tam pod specjalną obserwacją osobę cieszącą się wielkim rozgłosem.

¹ *Akr* (ang. *acre*) – angielska miara powierzchni, wynosząca 4046,86 metrów kwadratowych (0,4 hektara).

Osobnikiem, o którym mowa, był pewien Francuz o nazwisku Thomas Roch, mający czterdzieści pięć lat. Nie ulegało wątpliwości, że cierpiał na jakąś chorobę umysłową. Jak na razie jednak lekarze psychiatrzy nie stwierdzili u niego definitywnej utraty zdolności intelektualnych. To, że brakowało mu właściwego wyobrażenia o rzeczach w najprostszych czynnościach życiowych, było aż nadto pewne, jednak jego rozum pozostał kompletny, potężny, nienaruszony, gdy odwoływano się do jego geniuszu, a czyż nie wiadomo, że geniusz i szaleństwo zbyt często łączą się ze sobą! Prawdą było, że jego zdolności emocjonalne i posługiwania się zmysłami były głęboko zachwiane. Gdy istniały powody, by z nich korzystać, przejawiały się one jedynie w postaci delirium i niespójności. Brakowało mu pamięci, nie umiał skupić uwagi, był bez świadomości, nie potrafił osądzać rzeczy. Ten Thomas Roch był wówczas istotą pozbawioną rozumu, niezdolną zaspokajać swoje potrzeby, pozbawioną tego naturalnego instynktu, którego nie brak nawet u zwierząt – instynktu samozachowawczego – i trzeba było się nim opiekować jak dzieckiem, którego nie można spuścić z oczu. Dlatego też w pawilonie numer 17, który zajmował w dolnej części parku Healthful House, przydzielony mu dozorca miał za zadanie pilnować go dniem i nocą.

Pospolity obłąd, jeśli nie jest nieuleczalny, może zostać wyleczony jedynie środkami działającymi na psychikę. Zwykłe lekarstwa i terapie są wobec niego bezsilne, a ich nieskuteczność została już dawno uznana przez specjalistów. Czy te środki działające na psychikę mogły znaleźć zastosowanie w przypadku Thomasa Rocha? Budziło to wątpliwości, nawet w spokojnym i zdrowym otoczeniu Healthful House. Rzeczywiście, niepokój, wahania nastroju, drażliwość, dziwactwa charakteru, smutek, apatia, niechęć do angażowania się w poważne zaję-



Osobnikiem, o którym mowa, był pewien Francuz
o nazwisku Thomas Roch, mający czterdzieści pięć lat.

cia lub przyjemności, te różne objawy były wyraźnie widoczne. Żaden lekarz nie mógł błędnie ich odczytywać, żadna terapia lekami nie wydawała się zdolna do ich wyleczenia lub złagodzenia.

Słusznie zauważono, że szaleństwo jest nadmiarem subiektywności, czyli stanem, w którym dusza zbyt oddaje się swojej wewnętrznej ciężkiej pracy, a za mało zajmują ją wrażenia z zewnątrz. W przypadku Thomasa Rocha ta obojętność była niemal absolutna. Żył tylko życiem wewnętrznym, ogarnięty jakąś *idée fixe*¹, której nadmiar doprowadził go do takiego stanu, w jakim tkwił. Było mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe, że zaistnieje jakaś okoliczność, jakaś reakcja, która by go „uzewnętrzniła”, by użyć tego dość trafnego słowa.

Należy teraz koniecznie wyjaśnić, w jakich okolicznościach ten Francuz opuścił Francję, jakie motywy przywiodły go do Stanów Zjednoczonych, dlaczego rząd federalny uznał za rozsądne i niezbędne internowanie go w tym domu opieki, gdzie każda wypowiedź, która wymknęła mu się nieświadomie w trakcie jego ataków, miała być skrupulatnie zapisywana.

Osiemnaście miesięcy wcześniej minister Marynarki Wojennej w Waszyngtonie otrzymał prośbę o udzielenie audjencji wspomnianemu Thomasowi Rochowi, który chciał mu coś zakomunikować.

Już po przeczytaniu nazwiska minister zrozumiał, o co chodzi. Choć wiedział, jakiego charakteru będzie to zakomunikowanie, jakie żądania będą mu towarzyszyć, nie zawahał się i audjencja została natychmiast udzielona.

Rzeczywiście, reputacja Thomasa Rocha była taka, że minister, troszcząc się o sprawę, za które był odpowiedzialny, nie

¹ *Idée fixe* (fr.) – natrętna myśl, chorobliwe zaprzątanie sobie umysłu jakimś przekonaniem, ideą.

mógł się wahać przed przyjęciem petenta i zapoznania się z propozycjami, które Francuz chciał mu osobiście przedłożyć.

Thomas Roch był wynalazcą, wynalazcą genialnym. Kilka ważnych odkryć zapewniło temu osobnikowi, już dość wybitnemu, powszechną sławę. Dzięki niemu problemy, które wcześniej były czysto teoretyczne, znalazły praktyczne zastosowanie. Jego nazwisko było znane w kręgach naukowych. Zajmował jedno z naczelných miejsc w świecie nauki. Zobaczymy, jakie kłopoty, jakie niepowodzenia, jakie rozczarowania, jakie zniewagi, którymi obrzucali go żartownisie z prasy, doprowadziły go do tego stanu obłędu, który wymagał jego przymusowego pobytu w Healthful House.

Jego najnowszy wynalazek dotyczący techniki wojennej nosił nazwę Fulguratora¹ Rocha. Urządzenie to posiadało, jeśli można mu było wierzyć, taką przewagę nad wszystkimi innymi, że państwo, które by je nabyło, stałoby się absolutnym panem kontynentów i mórz.

Aż za dobrze wiemy, na jakie godne pożałowania trudności natrafiają wynalazcy, gdy chodzi o ich wynalazki, a zwłaszcza kiedy starają się o ich uznanie przez komisje ministerialne. Wiele przykładów, w tym kilka najbardziej znanych, wciąż tkwi świeżo w naszej pamięci. Nie ma sensu się nad tym rozwódzić, ponieważ tego rodzaju sprawy mają czasem podtekst, który trudno wyjaśnić. Jeśli jednak chodzi o Thomasa Rocha, to trzeba przyznać, że podobnie jak większość jego poprzedników, wysuwał on tak wygórowane żądania, tak wysoko cenił wartość swojego nowego urządzenia, że pertraktacje z nim stały się prawie niemożliwe.

Należy również zauważyć, że jego poprzednie wynalazki wykorzystywano już z niesłychaną zuchwałością, a wyniki ich

¹ *Fulgurator* – z łac. rzucający błyskawice, piorunujący; dawn.: kapłan rzymski lub etruski, który wróżył z działania błyskawic.

stosowania były bardzo korzystne. Nie mogąc czerpać zysków, których miał prawo oczekiwać, stawał się coraz bardziej zgorzkniały. Nabierał podejrzliwości i twierdził, że odda wynalazek tylko z pełną świadomością, narzucając warunki, które być może były nie do przyjęcia, gdyż wymagały uwierzenia mu na słowo, a w każdym razie zażądał tak znacznej sumy pieniędzy, nawet przed dokonaniem jakiegokolwiek doświadczenia, że podobne wymagania uważano za wykluczone.

Najpierw ten Francuz zaoferował fulgurator Francji. Komisji uprawnionej do rozpoznania takiego wniosku przedstawił na czym polegało jego działanie. Chodziło o rodzaj samonapędzającego się urządzenia, bardzo specjalnej konstrukcji, wypełnionego materiałem wybuchowym złożonym z nowych substancji, której efekt następował tylko wskutek działania nowego również deflagatora¹.

Kiedy eksplozja tego pocisku, wysłanego w jakikolwiek sposób, następowała nawet bez dotarcia do celu, ale w odległości od niego kilkuset metrów, jego działanie na warstwy atmosfery było tak ogromne, że każda budowla, jak wolnostojący fort, jak też okręt wojenny, musiały zostać zniszczone na powierzchni dziesięciu tysięcy metrów kwadratowych. Taka była również zasada działania kuli wystrzeliwanej przez pneumatyczne działo Zalinskiego², z którym już w tym czasie prowadzono próby, ale z rezultatem co najmniej stukrotnie słabszym.

¹ *Deflagacja* – rodzaj stosunkowo powolnego rozkładu materiałów wybuchowych, który rozprzestrzenia się z prędkością znacznie mniejszą niż prędkość dźwięku w tym materiale; jest jednym z dwóch – obok detonacji – możliwych typów eksplozji materiałów wybuchowych i gazów palnych.

² Edmund Ludwig *Zalinski* (1849-1909) – amerykański żołnierz i wynalazca polskiego pochodzenia, major armii amerykańskiej; wynalazca pneumatycznego działa torpedowego, wykładowca w Massachusetts Institute of Technology, jeden ze współtwórców pierwszych okrętów podwodnych.

Jeśli wynalazek Thomasa Rocha posiadał tę moc, to jego kraj miałby zapewnioną przewagę ofensywną lub defensywną. Czy jednak wynalazca nie przesadzał, mimo że sprawdziły się inne urządzenia jego konstrukcji, o niezaprzeczalnej skuteczności? Tylko doświadczenia mogłyby to udowodnić. Tymczasem wynalazca twierdził, że nie zgodzi się na żadne eksperymenty, dopóki nie otrzyma milionów, na które wycenił wartość swojego fulguratora.

Jest rzeczą pewną, że w zdolnościach intelektualnych Thomasa Rocha nastąpiło wówczas pewne zachwianie równowagi. Nie był już w pełni władz umysłowych. Było wyczuwalne, że jest na drodze, która stopniowo doprowadzi go do ostatecznego oblędu. Dlatego więc żaden rząd nie był w stanie zaakceptować warunków, które chciał narzucić.

Komisja francuska zmuszona była zerwać wszelkie negocjacje, a gazety, nawet te należące do radykalnej opozycji, musiały uznać, że trudno jest prowadzić dalej tę sprawę. Propozycje Thomasa Rocha zostały odrzucone, bez obawy zresztą, że jakiegokolwiek inne państwo mogłoby się zgodzić na ich przyjęcie.

Przy tym nadmiarze subiektywizmu, który nie przestawał narastać w głęboko zaburzonej duszy Thomasa Rocha, nie mogło dziwić, że struna patriotyzmu stopniowo się rozluźniała i w końcu przestała już drgać. Należy powtórzyć, dla oddania honoru naturze ludzkiej, że Thomas Roch był wówczas nieświadomy swoich działań. Rozum przetrwał w nim nienaruszony tylko w części bezpośrednio dotyczącej jego wynalazku. W niej nie stracił nic ze swojej genialnej mocy wynalazczej. Jednak we wszystkim, co dotyczyło najzwyczajszych szczegółów życia, osłabianie jego psychiki powiększało się z każdym dniem i odbierało mu całkowitą odpowiedzialność za postępowanie.

A zatem wynalazek Thomasa Rocha został odrzucony. Być może wtedy należało uniemożliwić oferowanie przezeń wynalazku komuś innemu... Tego jednak nie zrobiono i popełniono błąd.

Co musiało się wydarzyć, to się stało. Pod wpływem wzrastającego rozdrażnienia uczucia patriotyzmu, będące istotą każdego obywatela – który przed przynależnością do siebie samego należy do swego kraju – uczucia te zamarły w duszy rozczarowanego wynalazcy. Pomyślał o innych państwach, przekroczył granicę, zapomniał o niedającej się zatrzeć przeszłości¹ i ofiarował swój fulgurator Niemcom.

Tam, gdy tylko dowiedziano się, jak wygórowane są żądania Thomasa Rocha, rząd odmówił jakiegokolwiek z nim spotkania. Ponadto władze wojskowe właśnie rozpoczęły badania nad produkcją nowego pocisku balistycznego i uznały, że mogą wzgardzić tym, który stworzył francuski wynalazca.

Po tej drugiej odprawie gniew Thomasa Rocha wzmógł jeszcze nienawiść – instynktowną nienawiść do ludzkości – szczególnie po tym, jak niepowodzeniem zakończyły się jego zabiegi w komisji Admiralicji² Wielkiej Brytanii. Ponieważ Anglicy są ludźmi praktycznymi, nie odrzucili początkowo Thomasa Rocha, ale starali się go podejść. Thomas Roch o niczym nie chciał słyszeć. Jego sekret był wart miliony, i dostanie te miliony, albo nie poznają jego tajemnicy. Admiralicja w końcu zerwała z nim rozmowy.

To właśnie w tych okolicznościach, z pogarszającymi się z dnia na dzień zaburzeniami umysłowymi, podjął ostatnią próbę sprze-

¹ *Przeszłości* – chodzi o wojnę francusko-pruską z lat 1870-1871, zakończoną klęską Francji, która utraciła Alzację i Lotaryngię.

² *Admiralicja* – w Wielkiej Brytanii do 1964 roku departament rządowy sprawujący funkcje ministerstwa marynarki wojennej.

daży Ameryce, około osiemnastu miesięcy przed rozpoczęciem tej historii.

Amerykanie, jeszcze bardziej praktyczni niż Anglicy, nie targowali się o fulgurator Rocha, który cenili sobie wyjątkowo wysoko, zważywszy na renomę francuskiego chemika. Słusznie uznali go za genialnego człowieka i podjęli działania uzasadnione jego stanem – nawet jeśli oznaczało to późniejsze wypłacenie mu wynagrodzenia we właściwej wysokości.

Ponieważ Thomas Roch wykazywał zbyt wiele oznak obłądu, władze państwowe, w trosce o jego wynalazek, uznały za stosowne trzymać go w zamknięciu.

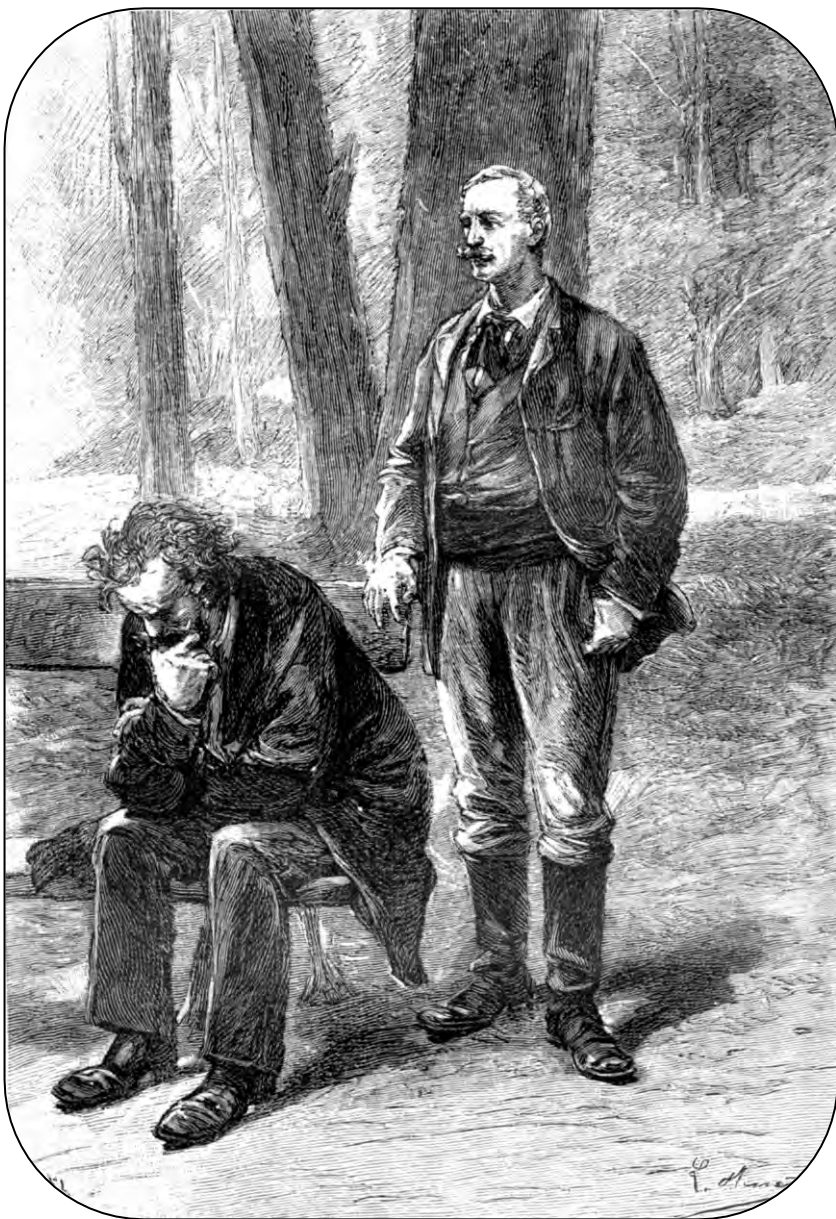
Jak już wiadomo, Thomas Roch nie został zabrany do schroniska dla obłąkanych, ale do zakładu Healthful House, który zapewniał wszelkie możliwości skutecznego leczenia jego choroby. Choć jednak nie był pozbawiony pełni troskliwej opieki, do tej pory cel ten nie został osiągnięty.

Po raz kolejny – i to trzeba w tym miejscu podkreślić – Thomas Roch, jakkolwiek był niepočitalny w swoim normalnym życiu, brał się w garść, gdy ponownie mógł rozmawiać o swoich wynalazkach. Ożywiał się, mówił ze stanowczością człowieka, który jest pewny siebie, z autorytetem, który przekonuje. W ferworze swojej elokwencji opisywał cudowne właściwości fulguratora, naprawdę niezwykle efekty, które miałyby wynikać z jego działania. Jednakże o charakterze materiału wybuchowego i deflagatora, elementach, z których się składał, ich produkcji, umiejętnościach, jakich wymagała, zachowywał kompletne milczenie, z którego nic nie było w stanie go wyciągnąć. Raz czy dwa, w szczytowym momencie kryzysu, istniały powody, by sądzić, że wyjawí swój sekret i podjęto wszelkie środki ostrożności... na próżno wszakże. Jeśli Thomas Roch nie miał już nawet poczucia instynktu samozachowawczego, to przynajmniej strzegł zachowania swojego odkrycia.

Pawilon numer 17 w parku Healthful House znajdował się pośrodku otoczonego wysokim żywopłotem ogrodu, po którym Thomas Roch mógł spacerować pod nadzorem swojego opiekuna. Opiekun ten zajmował ten sam pawilon co on, spał w tym samym pokoju, obserwował wynalazcę dniem oraz nocą i nigdy nie opuszczał go dłużej niż na godzinę. Przysłuchiwał się każdemu słowu podczas halucynacji, które zazwyczaj występowały w stanie pośrednim między czuwaniem a snem, i słuchał go nawet kiedy spał.

Strażnik ten nazywał się Gaydon. Wkrótce po zamknięciu Thomasa Rocha, dowiedziawszy się, że poszukiwany jest nadzorca władający biegle językiem wynalazcy, zgłosił się do Healthful House i został przyjęty jako opiekun nowego pensjonariusza.

W rzeczywistości, ten domniemany Gaydon był francuskim inżynierem nazywającym się Simon Hart, który od wielu lat pracował w fabryce wyrobów chemicznych w New Jersey. Simon Hart miał czterdzieści lat, szerokie czoło, naznaczone zmarszczką wskazującą na myśliciela oraz badacza, i zdecydowaną postawę, która świadczyła o energii połączonej z wytrwałością. Simon Hart, dobrze znający się na różnych zagadnieniach związanych z udoskonalaniem nowoczesnego uzbrojenia i wynalazkami o charakterze zmieniającym jego wartość, wiedział o wszystkim, co zostało osiągnięte w dziedzinie materiałów wybuchowych, których w owym czasie było ponad tysiąc sto, i tylko on był w stanie docenić człowieka takiego jak Thomas Roch. Wierząc w moc jego fulguratora nie miał żadnych wątpliwości, że jest on w posiadaniu urządzenia zdolnego zmienić warunki wojny na lądzie i na morzu, zarówno ofensywnej, jak i defensywnej. Wiedział, że demon szaleństwa uszanował w nim człowieka nauki, że w tym mózgu, częściowo porażonym, wciąż



Tak zatem od piętnastu miesięcy Simon Hart, a raczej Gaydon, żył w ten sposób w pobliżu tego obłąkanego, obserwował go, podglądał.

świeciło światło, płomień, ogień geniuszu. Wtedy przyszła mu do głowy taka myśl: że gdyby podczas napadowych kryzysów ujawniłby swój sekret, to ten wynalazek Francuza przyniósłby korzyść innemu krajowi niż Francja. Postanowił więc zgłosić się na opiekuna Thomasa Rocha, podając się za Amerykanina, który bardzo dobrze posługiwał się językiem francuskim. Pod pretekstem podróży do Europy, złożył dymisję w fabryce oraz zmienił nazwisko. Krótko mówiąc, tak szczęśliwie się złożyło, że propozycja, którą złożył, została przyjęta i w ten sposób od piętnastu miesięcy Simon Hart pełnił obowiązki dozorca pensjonariusza Healthful House.

Postanowienie to świadczyło o jego rzadkim poświęceniu i szlachetnym patriotyzmie, gdyż dla człowieka tak wychowanego i wykształconego jak był Simon Hart podobna służba była ciężka. Jednak nie zapominajmy dodać, że inżynier nie miał zamiaru okradać Thomasa Rocha, i gdyby udało mu się odkryć tajemnicę wynalazku, wynalazca zachowałby wszelkie należne mu prawa.

Tak zatem od piętnastu miesięcy Simon Hart, a raczej Gaydon, żył w ten sposób w pobliżu tego obłąkanego, obserwował go, podglądał, nawet wypytywał, nic jednak nie zyskując. Mimo tego był bardziej niż kiedykolwiek przekonany o znaczeniu odkrycia Thomasa Rocha. Obawiał się więc przede wszystkim tego, że częściowe obłąkanie jego pacjenta przerodzi się w pełne szaleństwo, albo że jakiś silny paroksyzm zniszczy wraz z nim jego tajemnicę.

Tak przedstawiała się sytuacja Simona Harta, taka była misja, której poświęcił się całkowicie w interesie swojego kraju.

Mimo tylu rozczarowań i niepowodzeń zdrowie Thomasa Rocha wcale nie ucierpiało, a to za sprawą krzepkiej budowy jego organizmu. Nerwowość jego temperamentu pozwoliła mu

oprzeć się tym wielu przyczynom niszczącym je. Średniego wzrostu, o potężnej głowie, szerokim czole, obszernej czaszce, siwiejących włosach, czasami błędnym, ale żywym, stanowczym, władczym spojrzeniu, gdy dominująca myśl nadawała mu blask, gęstych wąsach pod nosem z drgającymi nozdrzami, ustach z zaciśniętymi wargami, jakby same się zamykały, by nie wydarła się z nich jakaś tajemnica, twarzy zadumanej, postawie człowieka, który długo walczył i jest zdecydowany walczyć dalej – tak przedstawiał się wynalazca Thomas Roch, zamknięty w jednym z pawilonów Healthful House, być może nieświadomy swojego uwięzienia, i powierzony nadzorowi inżyniera Simona Harta, który przeobraził się w jego opiekuna Gaydona.



Rozdział II

Hrabia d'Artigas

Tymczasem kim był ten hrabia d'Artigas? Hiszpanem...? Na to przecież zdawało się wskazywać jego nazwisko. Jednak na pawęży¹ jego szkunera wypisane była złotymi literami nazwa „Ebba”, która jest czysto norweskiego pochodzenia². Gdyby zapytano tego osobnika, jak się nazywa kapitan „Ebby”, odpowiedziałby że Spade, że jego bosman nosi nazwisko Effrondat, a kucharz Helim – wszystkie nazwiska osobliwie rozbieżne, wskazujące na bardzo różne narodowości tych osób.

Czy na podstawie typu człowieka reprezentowanego przez hrabiego d'Artigasa udałoby się wysnuć jakąkolwiek wiarygodną hipotezę? Byłoby to bardzo trudne. Jeśli odcień jego skóry, bardzo czarne włosy, wdzięk postawy wskazywały na hiszpańskie pochodzenie, to cała jego osoba nie przedstawiała tych swoistych cech, które są tak charakterystyczne dla rdzennych mieszkańców Półwyspu Iberyjskiego.

Był to mężczyzna wzrostu powyżej średniego, bardzo dobrze zbudowany, w wieku co najwyżej czterdziestu pięciu lat. Swoim spokojnym i wyniosłym chodem przypominał on jakiegoś hinduskiego wielmożę, w którym zmieszała się krew znakomitych typów z Malezji. Jeśli nie posiadał chłodnego tem-

¹ Pawęż (lustro) – jeden ze sposobów zakończenia rufy statku w części nadwodnej; stanowi płaszczyznę prostopadłą lub lekko pochyłą w stosunku do powierzchni wody.

² *Ebba* – imię żeńskie występujące częściej w Szwecji, niż w Norwegii.

peramentu, to przynajmniej starał się sprawiać takie wrażenie swoją władczą gestykulacją i zwięzłą mową. Jeśli chodzi o język, którym posługiwał się on i jego załoga, to było nim jedno z tych narzeczy, które są powszechne używane na wyspach Oceanu Indyjskiego i okolicznych morzach. Prawdą też było, że kiedy morskie wyprawy zaprowadziły go na wybrzeża Starego lub Nowego Świata¹, mówił z niezwykłą łatwością po angielsku, jedynie lekkim akcentem zdradzając swoje obce pochodzenie.

Jak wyglądała przeszłość hrabiego d'Artigasa, różne wydarzenia jego bardzo tajemniczej egzystencji, jaka była jego teraźniejszość, z jakiego źródła pochodził jego majątek – niewątpliwie znaczny, skoro pozwalał mu żyć jak zamożny dżentelmen – gdzie znajdowało się jego zwykle miejsce zamieszkania, a przynajmniej jaki był port macierzysty jego szkunera, nikt nie potrafił powiedzieć i nikt nie odważyłby się go o to zapytać, tak bardzo był nieprzystępny. Nie wyglądał na człowieka, który dałby się namówić na udzielenie wywiadu, nawet amerykańskim reporterom.

Wiedzano o nim tylko tyle, ile podawały gazety, donoszące o obecności „Ebbys” w jakimś porcie, a w szczególności tym leżącym na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Tam zresztą szkuner przyplýwał, niemal w stałych odstępach czasu, aby zaopatrywać się we wszystko, co jest niezbędne na potrzeby długiej żeglugi. Nie tylko kupował tam prowiant, jak mąkę, suchary, konserwy, suszone i świeże mięso, wołowe i baranie, wino, piwo i inne napoje alkoholowe, ale także w odzież, sprzęty, artykuły luksusowe i pierwszej potrzeby, za które płacono wysoką cenę, czy to w dolarach, czy w gwineach², czy w innych walutach różnego pochodzenia.

¹ *Stary Świat* – Europa, w odróżnieniu od Nowego Świata, czyli Ameryki.

² *Gwinea* (ang. *guinea*) – moneta, której wartość równała się 21 szylingom, czyli nieco więcej niż funt szterling (20 szylingów), bita ze złota w latach 1663-1814, później głównie jako jednostka obrachunkowa.

Wynika z tego, że choć nic nie było wiadomo o prywatnym życiu hrabiego d'Artigasa, to był on jednak znany w różnych portach amerykańskiego wybrzeża, począwszy od tych na półwyspie Floryda do tych w Nowej Anglii¹.

Nie należy się więc dziwić, że dyrektor Healthful House był bardzo zaszczyczony prośbą hrabiego d'Artigasa, na którą przystał bez zwlekania i z poważaniem.

Szkuner „Ebba” po raz pierwszy zatrzymał się wtedy w porcie w New Bern. Bez wątpienia jedynie kaprys jego właściciela przywiódł go do ujścia rzeki Neuse. Co miałby robić w tym miejscu...? Zaopatrzyć się w żywność? Nie, ponieważ Pamlico Sound nie oferowało zasobów innych portów, takich jak Boston, Nowy Jork, Dover, czy Savannah, Wilmington w Karolinie Północnej i Charleston w Karolinie Południowej. W tym estuarium Neuse, na niewielkim rynku w New Bern, na jakie towary hrabia d'Artigas mógł wymienić swoje piastry² i banknoty? To główne miasto hrabstwa Craven liczyło zaledwie pięć lub sześć tysięcy mieszkańców. Handel tam ogranicza się do eksportu zboża, świń, mebli i sprzętów morskich. Co więcej, kilka tygodni wcześniej, podczas dziesięciodniowego postoju w Charleston, szkuner przyjął pełny ładunek mający zostać przewieziony do nieznanego, jak zawsze, miejsca przeznaczenia.

Czy zatem przybył on, ten enigmatyczny osobnik, wyłącznie w celu odwiedzenia Healthful House? Niewykluczone, i nie byłoby w tym nic dziwnego, ponieważ ta placówka cieszyła się prawdziwą i zasłużoną sławą.

¹ *Nowa Anglia* – obszar Stanów Zjednoczonych położony na północnym wschodzie kraju, kolebka kultury USA; składa się z sześciu małych stanów: Maine, New Hampshire, Vermont, Massachusetts, Rhode Island i Connecticut.

² *Piastr* – moneta bita w różnych państwach, w Hiszpanii i Ameryce Łacińskiej (odpowiednik peso), Turcji, na Bliskim Wschodzie, we francuskich Indochinach; na wielu obszarach stał się synonimem monety obiegowej.

A może hrabia d'Artigas miał też kaprys poznania Thomasa Rocha? Powszechna sława francuskiego wynalazcy usprawiedliwiałaby tę ciekawość. Thomas Roch był szalonym fantastą, lecz geniuszem, którego wynalazki miały zrewolucjonizować metody nowoczesnej sztuki wojennej!

Po południu, jak wskazywała jego prośba, hrabia d'Artigas pojawił się u drzwi Healthful House w towarzystwie kapitana Spade'a, dowódcy „Ebby”.

Zgodnie z wydanymi poleceniami, obaj zostali przyjęci i poprowadzeni do gabinetu dyrektora.

Ten przyjął hrabiego d'Artigasa z życzliwością i oddał się do jego dyspozycji, nie chcąc pozostawić nikomu innemu zaszczytu bycia jego cicerone¹ i za swą uprzejmość otrzymał szczere podziękowania. Podczas odwiedzania sal ogólnych i prywatnych pomieszczeń zakładu, dyrektor nie przestawał wychwalać opieki nad pacjentami – opieki, jaka była znacznie lepsza, jeśli mamy mu wierzyć, względem tego, co otrzymaliby w swoich rodzinach, luksusowego leczenia, jak powtarzał, którego wyniki przyniosły Healthful House zasłużoną sławę.

Hrabia d'Artigas, słuchający ze zwykłą sobie flegmą, zdawał się być zainteresowany tym niewyczerpanym trajkotaniem dyrektora, zapewne w celu lepszego ukrycia celu, który go przyniósł. Jednak po godzinnym spacerze po zakładzie uznał za stosowne zapytać:

– Czy pośród swoich pacjentów nie ma pan człowieka, o jakim wiele się ostatnio mówiło, a który w dużym stopniu przyczynił się do zwrócenia uwagi opinii publicznej na Healthful House?

– Jak sądzę, panu hrabiemu chodzi zapewne o Thomasa Rocha?

¹ *Cicerone* (wł.) – człowiek zajmujący się oprowadzaniem i zapoznawaniem turystów z zabytkami, dziełami sztuki; przewodnik.

– W istocie... o tego Francuza... o tego wynalazcę, którego stan umysłu wydaje się być mocno nadszarpnięty.

– O tak, bardzo nadszarpnięty, panie hrabio, i może to do brze, że tak jest! Moim zdaniem, ludzkość nic by nie zyskała dzięki tym wynalazkom, których zastosowanie zwiększa środki zniszczenia, i tak już nazbyt liczne...

– To jest mądre myślenie, panie dyrektorze, i w tej sprawie moje zdanie jest takie samo jak pańskie. Nie tędy droga do prawdziwego postępu i uważam za geniuszy zła tych, którzy nią podążają. Ale czy ten wynalazca całkowicie stracił władanie swoim umysłem?

– Całkowicie... to nie, panie hrabio, jedynie pod względem zwykłych spraw życiowych. W nich nie przejawia żadnego pojmowania ani odpowiedzialności. Jednak jego geniusz wynalazcy pozostał nienaruszony, przetrwał degenerację umysłową i gdybyśmy ulegli jego absurdalnym żądaniom, nie wątpię, że spod jego rąk wyszłaby nowa machina wojenna... której potrzeby w ogóle nie odczuwamy...

– W ogóle, panie dyrektorze – powtórzył hrabia d'Artigas, z czym zdawał się zgadzać kapitan Spade.

– A zresztą, panie hrabio, może pan sam się przekonać, jak jest. Właśnie doszliśmy przed pawilon zajmowany przez Thomasa Rocha. Choć jego zamknięcie jest bardzo uzasadnione z punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego, to jest on jednak traktowany z należnym mu szacunkiem i z troską, jakiej wymaga jego stan. Ponadto w Healthful House jest chroniony przed niedyskretnymi ludźmi, którzy mogliby chcieć...

Dyrektor zakończył zdanie znaczącym skinieniem głowy – co wywołało zaledwie dostrzegalny uśmiech na ustach nieznajomego.

– Ale – zapytał hrabia d'Artigas – czy Thomas Roch kiedykolwiek pozostaje sam?

– Nigdy, panie hrabio, nigdy. Przez cały czas ma przy sobie dozorcę, który mówi w jego języku i którego jesteśmy absolutnie pewni. W przypadku, gdyby w ten czy inny sposób wymknęła mu się jakaś wskazówka o jego odkryciu, wskazówka ta zostanie natychmiast nam przekazana, a my wtedy zobaczymy, jaki użytek należy z niej uczynić.

W tym momencie hrabia d’Artigas spojrzał szybko na kapitana Spade’a, który odpowiedział gestem, zdającym się mówić: „Rozumiem”. I rzeczywiście, gdyby ktoś obserwował kapitana podczas tej wizyty, zauważyłby, że ze szczególną dokładnością przypatrywał się części parku otaczającej pawilon numer 17, różnym przejściom, które dawały do niego dostęp – prawdopodobnie z myślą o zamyśle, który został wcześniej ustalony.

Ogród tego pawilonu graniczył z murem Healthful House. Z zewnątrz mur ten dochodził do samego podnóża wzgórza, którego przeciwległe zbocze opadało łagodnie w dół na prawy brzeg rzeki Neuse.

Pawilon był parterowym budynkiem, zwieńczonym tarasem we włoskim stylu. Parter składał się z dwóch pokoiów i przed-sionka, z oknami zabezpieczonymi żelaznymi kratami. Po każdej stronie domu stały piękne drzewa, wtedy w całej okazałości swego listowia. Przed nim zieleniły się świeże, aksamitne trawniki, na których nie brakowało różnorodnych krzewów i jaskrawych kwiatów. Całość rozciągała się na obszarze około pół akra i była do wyłącznego użytku Thomasa Rocha, który pod nadzorem swojego opiekuna mógł swobodnie spacerować po ogrodzie.

Kiedy hrabia d’Artigas, kapitan Spade i dyrektor weszli za ogrodzenie, przy drzwiach pawilonu zobaczyli dozorcę Gaydona.

Natychmiast spojrzenie hrabiego d’Artigasa padło na tego strażnika, którego zdawał się obserwować go z niezwykle natarczywością, co uszło uwadze dyrektora.

Nie był to wszakże pierwszy raz, kiedy obcy ludzie odwiedzali gościa pawilonu numer 17, ponieważ francuski wynalazca słusznie został uznany za najbardziej ciekawego podopiecznego Healthful House. Niemniej jednak uwagę Gaydona zwróciła dziwność wyglądu tych dwóch osobników, których narodowości nie znał. Nazwisko hrabiego d'Artigasa nie było mu obce, ale nigdy nie miał okazji spotkać tego zamożnego dżentelmena podczas swoich pobytów we portach wschodniego wybrzeża i nie wiedział, że szkuner „Ebba” był wtedy zakotwiczony u wejścia do Neuse, u stóp wzgórza, na którym stał Healthful House.

– Gaydon – zapytał dyrektor – gdzie jest w tej chwili Thomas Roch...?

– Tam – odpowiedział opiekun, wskazując na mężczyznę, który zamyślony przechadzał się pod drzewami za pawilonem.

– Pan hrabia d'Artigas otrzymał zgodę na wizytę w Healthful House i nie chciał wyjeżdżać, nie poznawszy Thomasa Rocha, o którym zbyt wiele się ostatnio mówi...

– I o kim wiele więcej by się mówiło – odpowiedział hrabia d'Artigas – gdyby rząd federalny nie podjął środków ostrożności i nie zamknął go w tym zakładzie...

– Był to niezbędny środek ostrożności, panie hrabio.

– Rzeczywiście niezbędny, panie dyrektorze, i byłoby lepiej dla reszty świata, gdyby sekret tego wynalazcy umarł wraz z nim.

Spojrzawszy na hrabiego d'Artigasa, Gaydon nie odezwał się już ani słowem, i poprzedzając dwóch nieznajomych, skierował się do kępy drzew na tyłach ogrodu.

Gościom wystarczyło zrobić kilka kroków, by znaleźć się naprzeciw Thomasa Rocha.

Wynalazca nie widział ich nadejścia, a kiedy znaleźli się w niewielkiej odległości od niego, można przypuszczać, że nawet nie zauważył ich obecności.

W tym czasie kapitan Spade, nie dając tego po sobie poznać, nieustannie oceniał położenie miejsca zajmowanego przez pawilon 17 w tej dolnej części parku Healthful House. Po wejściu na pochyłe alejki, z łatwością dostrzegł koniec masztu, który wystawał ponad mur ogrodzenia. Rzut oka na maszt szkunera „Ebba” wystarczył, by go rozpoznał, i w ten sposób upewnił się, że po tej stronie mur biegnie wzdłuż prawego brzegu Neuse.

Tymczasem hrabia d’Artigas wpatrywał się w francuskiego wynalazcę. Rozpoznał, że był on nadal pełen wigoru, a jego zdrowie, jak się wydawało, nie doznało uszczerbku z powodu trwającego już osiemnaście miesięcy zamknięcia. Jednak dziwne zachowanie Rocha, jego niespójne gesty, jego błędny wzrok, jego niezważanie na nic, co się wokół niego działo, aż nazbyt dobitnie wskazywały na stan całkowitej nieświadomości i głębokie osłabienie zdolności umysłowych.

Thomas Roch usiadł właśnie na ławce i końcem trzymanego w ręku kija rysował na alejce zarys fortyfikacji. Następnie, klęcząc, usypał z piasku małe kopczyki, które bez wątpienia miały przedstawiać bastiony. Potem, oderwawszy kilka listków z pobliskiego krzewu, umieścił je na czubkach kopczyków, niby wiele małych chorągiewek – wszystko to czyniąc z całą powagą, nie zwracając w żaden sposób najmniejszej uwagi na obserwujące go osoby.

To była dziecięca zabawa, ale dziecko nie okazywałoby tej charakterystycznej powagi.

– A zatem jest całkowicie szalony...? – zapytał hrabia d’Artigas, który mimo swej zwykłej niewzruszoności, zdawał się odczuwać pewne rozczarowanie.

– Uprzedzałem pana, panie hrabio, że nic od niego nie da się wydobyć – odpowiedział dyrektor.

– Czy nie mógłby przynajmniej poświęcić nam odrobiny uwagi?

– Może być trudno go do tego przekonać.

Po czym zwracając się do strażnika, rzekł:

– Przemów do niego, Gaydon, a może słysząc twój głos, zechce wam odpowiedzieć...?

– Odpowie mi, może być pan spokojny, panie dyrektorze – odparł Gaydon.

Następnie, dotykając ramienia swego pacjenta powiedział łagodnym głosem:

– Thomasie Roch...?

Obłąkany podniósł głowę i ze wszystkich obecnych osób zapewne widział tylko swego opiekuna, choć hrabia d'Artigas, kapitan Spade, który właśnie się zbliżył, i dyrektor utworzyli wokół niego krąg.

– Thomasie Roch – mówił dalej Gaydon po angielsku – oto kilku cudzoziemców którzy chcieli się z tobą zobaczyć... Interesuje ich twoje zdrowie... twoje prace...

To ostatnie słowo było jedynym, które zdawało się wyrwać wynalazcę z obojętności.

– Moje prace...? – odpowiedział w tym samym angielskim języku, którym posługiwał się jak swoim ojczystym.

Potem wziął kamyk między zgięty palec wskazujący i kciuk, jak chłopiec bierze kulkę w rękę, i pstryknął nim na jeden z kopczyków z piasku, który się rozsypał.

Wtedy wydał z siebie okrzyk radości.

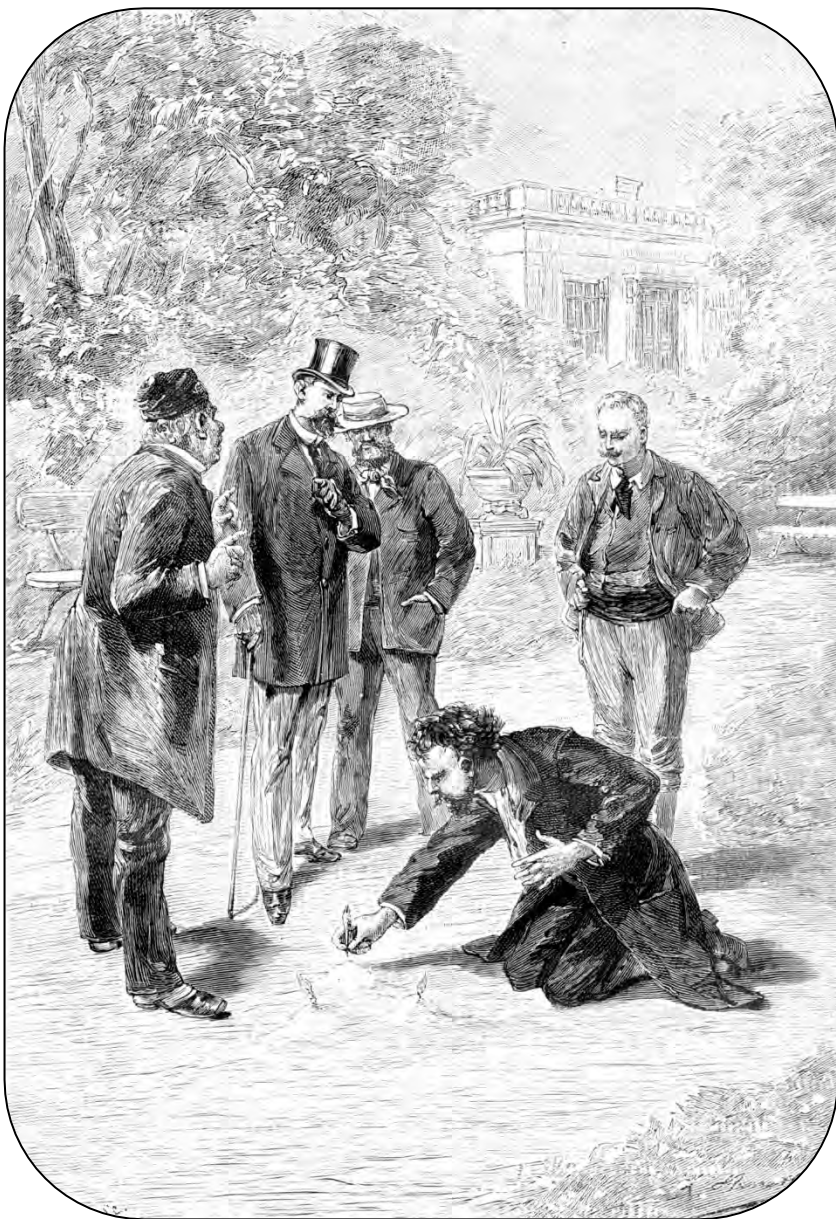
– Zburzony...! Bastion zburzony...! Mój materiał wybuchowy zniszczył wszystko za jednym zamachem!

Thomas Roch wstał, w jego oczach błyszczał ogień triumfu.

– Widzi pan – powiedział dyrektor, zwracając się do hrabiego d'Artigasa – nigdy nie przestaje myśleć o swoim wynalazku...

– I umrze razem z nim! – dodał dozorca Gaydon.

– Czy nie moglibyście, Gaydon, namówić go, aby zaczął mówić o swoim fulguratorze?



– Zburzony...! Bastion zburzony...! Mój materiał wybuchowy
zniszczył wszystko za jednym zamachem!

– Jeśli mi pan wyda takie polecenie, panie dyrektorze... spróbuję...

– Wydaję ci je, bo myślę, że to może zainteresować hrabiego d'Artigasa...

– Istotnie – odpowiedział hrabia d'Artigas, nie zdradzając na swoim zimnym obliczu żadnych uczuć, które nim targały.

– Muszę panów ostrzec, że grozi to wywołaniem nowego ataku – zauważył dozorca.

– Przerwiecie rozmowę, gdy uznacie, że tak będzie rozsądniej. Powiedzcie Thomasowi Rochowi, że pewien cudzoziemiec chce się z nim negocjować zakup jego fulguratora...

– Ale czy nie obawia się pan, że zdradzi swoją tajemnicę...? – zapytał hrabia d'Artigas.

Było to powiedziane z takim zapalem, że Gaydon nie mógł powstrzymać pełnego nieufności spojrzenia, które wydawało się nie wywołać niepokoju tego nieodgadnionego osobnika.

– Nie ma się czego obawiać – odpowiedział dyrektor – gdyż żadna obietnica nie wyrwie tajemnicy z rąk Thomasa Rocha! Tak długo, póki nie włoży mu się do ręki miliony, których żąda...

– Nie mam ich przy sobie – odparł spokojnie hrabia d'Artigas.

Gaydon wrócił do swojego pensjonariusza i, tak jak za pierwszym razem, dotknął jego ramienia.

– Thomasie Roch – powiedział – oto są cudzoziemcy, którzy chcą zakupić twój wynalazek...

Thomas Roch zerwał się na nogi.

– Mój wynalazek...! – zawołał – mój materiał wybuchowy... mój deflagrator...?

Rosnące ożywienie wskazywało na zbliżanie się kryzysu, o którym wspominał Gaydon, a który zawsze wywoływały tego rodzaju pytania.

– Za ile chcecie go kupić... za ile? – dodał Thomas Roch.



Hrabia d'Artigas pozostał sam na sam z dyrektorem,
podczas gdy kapitan Spade rzucił ostatnie spojrzenie na ogród.

Nic nie stało na przeszkodzie w obiecaniu mu dowolnie wielkiej kwoty.

– Za ile... ile... – powtarzał wynalazca.

– Za dziesięć milionów dolarów – odpowiedział Gaydon.

– Dziesięć milionów? – zawołał Thomas Roch. – Dziesięć milionów... Za fulgurator, którego moc jest dziesięć milionów razy większa od wszystkiego, co do tej pory wyprodukowano...? Dziesięć milionów... za samonaprowadzający się pocisk, który po wybuchu może rozprzestrzenić swoją niszczycielską siłę na dziesięć tysięcy metrów kwadratowych...! Dziesięć milionów... za jedyny deflagrator zdolny sam wywołać swoją eksplozję...! Ależ wszystkie bogactwa świata nie wystarczyłyby na zapłacenie za tajemnicę mojego urzędnika, i zamiast dostarczyć je za tę cenę, raczej zębami odgryzłbym sobie język...! Dziesięć milionów, gdy jest warte miliard... miliard... miliard...!

Thomas Roch okazał się człowiekiem, któremu brakowało wszelkiego poczucia rzeczywistości, gdy przystępowano do pertraktacji z nim. I nawet gdyby Gaydon zaoferował mu dziesięć miliardów, ten obląkaniec zażądałby więcej.

Hrabia d'Artigas i kapitan Spade przyglądali mu się uważnie od początku wybuchu kryzysu – hrabia ciągle flegmatyczny, choć jego czoło sposepniało, kapitan kiwając głową, jakby chciał powiedzieć: „Zdecydowanie z tym nieszczęśnikiem nie da się nic zrobić!”.

Thomas Roch zresztą właśnie uciekł i biegał po ogrodzie, krzycząc głosem zdławionym gniewem:

– Miliardy... miliardy!

Gaydon odwrócił się do dyrektora i powiedział:

– Ostrzegąłem pana!

Następnie ruszył za swoim podopiecznym, dogonił go, wziął pod rękę i bez większego oporu wprowadził z powrotem do pawilonu, którego drzwi zostały natychmiast zamknięte.

Hrabia d'Artigas pozostał sam na sam z dyrektorem, podczas gdy kapitan Spade rzucił ostatnie spojrzenie na ogród wzdłuż wewnętrznego muru.

– Nie przesadziłem, panie hrabio – powiedział dyrektor. – Faktem jest, że choroba Thomasa Rocha nasila się z dnia na dzień. Moim zdaniem, jego szaleństwo jest już nieuleczalne. Choćbyśmy dali mu do dyspozycji wszystkie pieniądze, których by zażądał, nic byśmy z niego nie wyciągnęli...

– Jest to prawdopodobne – odparł hrabia d'Artigas – a jednak, chociaż jego żądania finansowe są absurdalne, to mimo wszystko wynalazł on urządzenie o prawie, jeśli tak można powiedzieć, nieskończonej mocy.

– Taka jest opinia kompetentnych osób, panie hrabio, ale to, co odkrył, wkrótce zniknie wraz z nim w jednym z tych kryzysów, które stają się coraz bardziej pogłębione i coraz częstsze. Wkrótce zaniknie nawet motyw budzący jego zainteresowania, jedyne uczucie, które, jak się wydaje, przetrwało w jego umyśle...

– Być może pozostanie motyw nienawiści! – mruknął hrabia d'Artigas w chwili gdy kapitan Spade dołączył do niego przy bramie ogrodu.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!